

BIULETYN

KAWALIERA



KOŁO NR 21 STOWARZYSZENIA SAPERÓW POLSKICH W DRAWNIE
IZBA HISTORYCZNA ZIEMI PEŁCZYCKIEJ W PEŁCZYCACH

Nr 2/2014

GERTRUDA BIELATKO NIE ŻYJE



Gdy rok temu, zamieściłem w folderze wystawy zorganizowanej w „Spichlerzu” zdjęcie dziecięcego szanca z p. Gertrudą Bielatko w helmie i z lornetką powiedziałem Panu Burmistrzowi ,że zgłaszam tę fotografię jako „pewniak” do konkursu fotograficznego z okazji 700 – lecia Drawna. Niestety „pewniak” okazał się nim nie być i zdjęcie nawet nie było wzięte pod uwagę, z tego co wiem to, z racji militarnego charakteru wywołało ono słowa krytyki. Tymczasem, o czym ani ja ani nikt z oceniających nie wiedział, przedstawiony na nim szaniec obronny okazał się niezmiernie aktualny. Gdy

wspólnie z Biblioteką Publiczną w Drawnie zbieraliśmy materiał do drugiej części wystawy leksykonowej odczułem potrzebę opracowania biogramu p. Gertrudy Bielatko. Zadzwoiłem do Niej by uzyskać dane biograficzne i wtedy Jej cichy spokojny głos oznajmił mi o walce jaką toczyła ze straszną chorobą. Mimo cierpienia długo opowiadała o Caritasie i o tych którzy Jej w pomocy dla innych pomagali. Gdy wspominała nieżyjącą wówczas dr Elżbietę Jamróży czułem ,że płacze. Dziś Drawno oplakuje Panią Gertrudę, człowieka niezwykle dobrego i skromnego.

Nosiła rodowe nazwisko Ratajczak . Uważała się za Wielkopolankę ,co nie dziwi gdyż słynny powstaniec był Jej krewnym o czym miała mi powiedzieć „gdy się spotkamy z okazji 20 – lecia Caritasu”. Urodziła się 20.06 1948 w m. Zagórze k. Zielonej Góry. Ukończyła Szkołę Podstawową w m. Ploty k. Czerwieńska oraz Liceum Pedagogiczne w Zielonej Górze. Pierwszą pracę rozpoczęła w 1968 w szkole podstawowej w m. Bytnica k. Krosna Odrzańskiego, pracowała tu ok. 9 lat. W tym czasie ukończyła w Zielonej Górze Studium Nauczycielskie kierunku WF z biologią. Przeniosła się do Czerwieńska ,gdzie kontynuowała pracę nauczyciela w miejscowej szkole podstawowej. W 1968 zaangażowała się w ruch turystyczny , była członkiem Oddziału PTTK w Zielonej Górze. Pasja turysty pozostała w niej na stałe. W 1973 wyszła za mąż za Aleksandra Bielatko . W 1986 mąż wygrał konkurs na prezesa GS i cała rodzina zamieszkała w Drawnie. Gertruda Bielatko podjęła pracę w miejscowej Szkole Podstawowej im. Stefana Żeromskiego . Uczyła WF i biologii. Pewnego dnia 1994 ówczesny proboszcz parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Drawnie ks. Stanisław Gulczyński poprosił o przyjęcie do kancelarii parafialnej 5 lub 6 pań wśród nich była p. Gertruda. Ksiądz proboszcz zaproponował im by zorganizowały i poprowadziły na terenie parafii Parafialny Zespół Caritas. W wyniku głosowania Gertruda Bielatko została prezesem i jednocześnie głównym organizatorem jego działań. Tak zaczął się najważniejszy okres w jej życiu naznaczony pomocą drugiemu człowiekowi . Dzięki Jej i Caritasowi w Drawnie gro najuboższych uzyskało niezbędną pomoc żywnościową i odzieżową. W swojej działalności korzystała z możliwości jakie daje Unia Europejska .Dla przykładu z żywnościowej pomocy unijnej skorzystało niemal 300

rodzin . Zaangażowała kierowany przez siebie Caritas w akcję „Podaruj serce innym” , która polega na zadeklarowaniu i udzielaniu pomocy przez anonimowego dobroczyńcę dla wybranej (poprzez losowanie serduszka) konkretnej rodziny. Jej troską była pomoc dla osób starszych wymagających stałej opieki. W ramach Caritasu prowadziła działalność wychowawczą , czego najlepszym przykładem są akcje letnie i inne przedsięwzięcia zorganizowanego wypoczynku . W okresie poprzedzającym święta zachęcała członków , sympatyków i podopiecznych Zespołu do wykonania ozdób świątecznych ,które sprzedawane zasilaly budżet pomocy . Organizowała doraźne zbiórki pieniędzy na określone cele. Razem z Panią Gertrudą w pracę zespołu zaangażowały się panie : Krystyna Ciechanowicz, Joanna Grygorcewicz , Iwona Radke, Irena Kohut . Dzięki osobistej postawie Pani Gertrudy i pań z nią związanych idea pomocy ludziom potrzebującym weszła do szkół. Przy Szkole Podstawowej w Drawnie działa uczniowskie Szkolne Koło Caritas a w Gimnazjum im. Saperów Polskich istnieje grupa sympatyków Caritasu. Na uwagę zasługuje wolontariat nauczycielki Gimnazjum Anny Zawadzkiej , Katarzyny Dzierbunowicz , Renaty Czerniawskiej i małżeństwa Małgorzaty i Bogdana Buchajczyk . Pomagali Jej miejscowi właściciele sklepów , firm i zakłady pracy w tym i instytucje. Indywidualnie pomocy udzielali także dr Bilski , burmistrz Andrzej Chmielewski i wielu, wielu innych .Nie można pominąć tu śp. dr Elżbiety Jamroży , która niemal anonimowo do swojej tragicznej śmierci, regularnie w kolejnych latach wspierała pracę Caritasu. Bilans wysiłku p. Gertrudy Bielatko jak na warunki Parafii Drawno jest ogromny jej dobro odczuły setki a może i tysiące osób . Niestety osobista skromność powodowała ,że o efektach Jej bezinteresownej pracy i Pań Zespołu oprócz potrzebujących wie mało osób.

Współpraca z jednostką

Panią Gertrudę Bielatko poznałem dopiero po czterech latach mego pobytu w Drawnie. Było to latem 2002 r. Minał wówczas rok od przejścia śp. ks. Ireneusza Starachowskiego z parafii Barnimie na stanowisko vice dyrektora Archidiecezjalnego Caritasu w Szczecinie. Wspominam o tym dlatego , gdyż do tego czasu jednostka ściśle współpracowała z Caritasem w Barnimiu ,którego siła medialna i rozmach działalności powodował ,że o Caritasie w Drawnie niemal nic nie wiedziałem. Gdy ta współpraca się skończyła Pan Bóg pewnie uznał, że nie może tak być by, tak przydatny wolontariusz jakim była jednostka nie pomagał dalej ludziom. I stało się .Do drzwi mojej kancelarii zapukała Pani Gertruda. Poprosiła bym udostępnił do zwiedzania i oprowadził po ekspozycji historycznej w jednostce grupę „Jej” dzieci z Caritasu w Drawnie. Oczywiście zgodziłem się . Niebawem dzieci przyszły. Dziś po latach pamiętam ,że podczas tej wizyty widać było trud p. Bielatko w utrzymaniu dyscypliny rozbisurmanionych podopiecznych . Wywiązała się rozmowa między nami , Pani Gertruda opowiadała ,że wiele musi włożyć osobistego trudu w zapewnienie atrakcyjności kolonijnego czasu. Wówczas zrodził się pomysł, by 1-2 z przeznaczonych na kolonie dni zorganizowała jednostka. Tak oto zrodziła się nowa tradycja ,która przetrwała niemal 10 lat. Rolę gospodarza goszczącego dzieci pełniła głównie Wojskowa Straż Pożarna. Konkurencje strażackie były na tyle ciekawe, że wystarczyło zrobić małe korekty, by mogły pochłonąć i wzbudzić zainteresowanie oraz emocje dzieci. Nad atrakcyjnością pobytu czuwał dwuosobowy zespół czyli sam komendant sierż. szt. / mł.chor. Henryk Wonderski i p. Renata Czerniawska. To oni już na długo przed planowanym dniem układali menu i scenariusz zawodów. „ Dni Caritasu” (tak je nazwali) przebiegały głównie pod kątem zawodów i ciągłego poznawania czegoś nowego. Przy okazji była to także nauka. Tak było corocznie. Oparcie ich organizacji o WSP wynikało również z wewnętrznej chęci samych strażaków, którzy całym sercem angażowali się w ich realizację. Nie działały tu nakazy i komendy, była tylko dobra wola strażaków i dobre serce p. Renaty Czerniawskiej . Bo to p. Renata rok w rok namawia i przypomina, że warto, że potrzeba, że niech dzieci mają frajdę. Trudno więc na taką argumentację się krzywić. Za namową szły czyny, gdyż p. Renata za sobą pociągała i inne osoby z Jednostki, przygotowała ciasta, ciasta i zbierała komponenty na grochówkę. I choć menu przez cały czas było podobne lub takie samo, jakość ciasta p. Renaty i wojskowa grochówka nigdy nie znudziły się. A, że i strażacy nie gorsi, bo każdy coś od siebie dodał, to i innych słodczy było zawsze do syta. Pani Gertruda Bielatko nie odpoczywała krzątała się między dziećmi pilnując by nikomu nic się nie stało, by nie pobłądziły oglądając pokazy i prezentacje zorganizowane przez kierowników magazynów i będące pod opieką p. Wiesławy Horba tematyczne ekspozycje. Angażowała się w zawody sędziując i często startując. Pomagała przy posiłkach, była ciągle wśród dzieci i jakby integrowała się z nimi. Miała kondycję sportowca a jednocześnie zachowywała zadziwiający spokój. Za to co Jednostka robiła dla kierowanego przez Nią Zespołu Caritas zawsze było szczere i od serca płynące słowa „Bóg zapłać” i „dziękuję panie majorze”. Dzięki Pani Gertrudzie można było odczuć ich bezcenną wartość i moc.

Rodzinie Pani Gertrudy Bielatko składam głębokie wyrazy współczucia.

**Pplk rez. Andrzej Szutowicz
Stowarzyszenie Saperów Polskich**

ZMARŁ JEREMIASZ ŚLIPIEC



Na początku czerwca zmarł wieki przyjaciel Ziemi Drawieńskiej płk dr hab. Jeremiasz Ślipiec oficer z zasadami, profesor Akademii Obrony Narodowej, Dyrektor Instytutu Stosunków Międzynarodowych. Wielokrotnie przebywał w Drawnie tu odpoczywał i oddawał się swojej pasji odkrywcy. Należał do ludzi o wysokiej kulturze osobistej, gorący lecz kontrowersyjny patriota. Znawca artylerii i białej broni. Humanista hołdujący starym tradycyjnym zasadom, człowiek przystępny i prawy. Wspaniały historyk i gawędziarz rozumiejący i znający Ukrainę. Doskonały recytator ukraińskiej poezji. W 1992 ukończył studia magisterskie w AON, na tej uczelni sześć lat później uzyskał stopień doktora nauk wojskowych za pracę „Sztuka wojenna w polsko-ukraińskim konflikcie zbrojnym 1918-1921”, a w roku 2012 stopień doktora habilitowanego nauk społecznych. Autor dwóch pozycji traktujących o historii stosunków polsko-ukraińskich: „Lwów. 1-22 listopada 1918”, wydawnictwo „Ajaks”, Pruszków 1997, oraz niezwykle poczytnej „Drogi niepodległości – Polska i Ukraina 1918-1921”, wydawnictwo

„Bellona”, Warszawa 1999. Jest także autorem blisko 140 opracowań naukowych. Żonie Małgorzacie i Córce Ariadnie wyrazy głębokiego współczucia składają:

pplk rez. Andrzej Szutowicz

DRAWIEŃSKA PARAFIA ZA KSIĘDZA STACHOWIAKA

Przez Drawno idzie gościniec szeroki
A przy nim nasz kościół mały, niewysoki,
A za tym kościołem plebania się kryje.
Niechaj Ks. Jubilat do stu latek żyje !

Do stu latek żyje ! Pracuje nad nami
By nas zaprowadził przed Pana nad Pany
Bo już lat szesnaście tu w Drawnie przebywa
I najtwardsze dusze dla nieba zdobywa .

Śpiewajcie dziś starzy i młodzi, śpiewajcie
Ks. Proboszczowi życzenia składajcie!
Niechaj w zdrowiu, szczęściu i radości żyje
Niechaj się Imię Jego tu chwałą okryje !

Za wszystkie przykrości my Cię przepraszamy
I kwiaty wdzięczności u stóp Twych składamy.
Daruj, daruj, księżu wszystkie przewinienia
Prowadź nas, ach prowadź do Boga do nieba.

Czterdzieści lat już mija, jak zostałeś kapłanem.
Przez czterdzieści lat stawałeś przy ołtarzu przed Panem



By Mu służyć wiernie, chociaż trudy i cierpienie
Drogę Twoją wysłaniały i krzywdy Ci wyrządzały.

Promień światła i radości, niech Twe czoło opromienia.
Niech za trudy pracy znoje spłyną na Cię łaski
O ! Niech z wysokości Bóg nagrodzi Twój znoj, trud
Niech łaskami obsypuje, niebo dla Ciebie Przygotuje.

Krzyszyna Maciąg

Następcą ks. Galasa był ks. kanonik Jan Jodłowski. Niestety w Drawnie nie został przez parafian zaakceptowany, trudno dziś orzec dlaczego. Możliwe, że przyczyna tej niechęci kryła się w tym, że był grekokatolikiem w czasach, kiedy duchowieństwo tego wyznania przeszło niemal do podziemia. Jedyną szansą uniknięcia represji było dla nich posługiwanie w parafiach rzymskokatolickich. Stało się to możliwe, gdyż Pius XII nadał kardynałowi Hlondowi uprawnienia Delegata Ojca Świętego dla katolików obrządków wschodnich. Spowodowało to, że kapłani grekokatolicki nie musieli przejść formalnie na obrządek łaciński, lecz zachowując status grekokatolika do czasu zmiany sytuacji, pozostawali księżmi katolickimi. Czasami obejmowali parafie katolickie. Ponieważ nierzadko mieli rodziny, które na ogół nie przebywały z nimi, niezorientowani w sytuacji parafianie sądzili, że gdzieś tam na boku utrzymują kochanki z dziećmi. Niestety takie opinie można i dziś usłyszeć w Drawnie. Ksiądz Jodłowski nie znalazł wspólnego języka z parafianami, zraził się do Drawna i po krótkim pobycie przeniósł się do Chłopowa, gdzie przebywał do śmierci.

Dnia 01.10.1948 r. objął parafię ksiądz Brunon Stachowiak. Przybył do Drawna ze Szczecina-Pogodna (parafia Św. Krzyża). W międzyczasie parafia skurczyła się i obejmowała następujące filie i szkoły: Barnimie, Brzeziny, Dominikowo, Kołki, Suliszewo i Żółwino. Pracy w kościołach było moc, wykonywano roboty konserwacyjne, a okna, drzwi, ławki i ołtarze naprawiano sposobem gospodarczym. Kościół w Brzezinach nadawał się już do kapitalnego remontu, tak samo wieża kościoła w Barnimiu. Ponadto msza święta odprawiana była także w prywatnym domu w Zatomiu, gdzie urządzono kaplicę. Właściciel posesji jednak wyjechał i przez krótki okres miejsce kultu doraźnie urządzano w szkole. Wierni w Suliszewie, w Barnimiu i w Dominikowie zakupili szaty liturgiczne i sprzęt kościelny. Do pozostałych miejscowości ksiądz wszystko co potrzebne do sprawowania liturgii zabierał z Drawna, w którym rozpoczęto remont kościoła. Ubytki w posadzce zalano betonową warstwą ze szlifem i częściowo położono płytki. Naprawiono dach i zewnętrzną elewację, a wewnątrz pomalowano olejną farbą chór, ławki, balustradę i lamperię. Cały kościół wymalowano kredową farbą. Sprawiono figurę Miłosierdzia Pana Jezusa, nawę, kapy fioletowe, garnitur bielizny kościelnej, ubranka dla ministrantów, nowe chorągwie żałobne. Ks. Stachowiak do 1950 r. prowadził osobiście naukę religii w szkołach według ustalonego planu zajęć, potem cofnięto mu pozwolenie nauczania, prowadzenie tych lekcji przejęli

nauczyciele religii – katecheta i katechetka. Po ich zwolnieniu dzieci na naukę religii przychodziły do kościołów.

Konflikt z Radą Parafialną

W 1953 r. doszło do ostrego konfliktu między proboszczem a Radą Parafialną; otóż naprawa dachu kościelnego została przeprowadzona nieumiejętnie i niesumienne. Zlecono ponowne prace dekarские grupie technicznej pracującej w miejscowym POM-ie i ta grupa nie wywiązała się z przyjętego zobowiązania. Konsekwencją tego była rozprawa sądowa, w której stroną skarżoną był wykonawca wsparty przez Radę Parafialną. Żądano podwójnej zapłaty za wykonane roboty, jednak sprawę wygrał ks. Stachowiak. Ponieważ cała Rada występowała przeciw niemu, to po procesie rozwiązał ją. Posypały się donosy i skargi do Kurii Biskupiej i do Kancelarii Prymasa Polski.

W roku 1953 roku przyjechał do Drawna legendarny dziś generał z Miastka, ks. Bernard Witucki. Ksiądz generał przez dziewięć dni nauczał przed bierzmowaniem kandydatów do tego sakramentu. W dniu 12.10.1953 r. ks. infułat Zygmunt Szelażek (b.ordynariusz Ordynariatu Gorzowskiego w latach 1952 – 1956, następnie proboszcz parafii Św. Rodziny w Szczecinie) bierzmował 541 wiernych.

17. 01 .1955 r. uderzył w kościół mocny huragan, który poważnie uszkodził dach. W roku maryjnym parafię przygotował do odpustu jubileuszowego O. Kruża, prowincjał Misji Św. Rodziny, u którego w seminarium był kandydat do stanu kapłańskiego drawnianin Bernard Dzierbunowicz. Jednak po jakimś czasie Dzierbunowicz opuścił Zgromadzenie i wstąpił do Seminarium Duchownego we Wrocławiu.

Opinia proboszcza o parafianach

Parafianie pochodzą z różnych stron: Drawno przeważnie ma wiernych z Diecezji Wileńskiej z Derewna, stąd wiele nieporozumień metrykalnych zwłaszcza przy wysyłce „No temere” – Barnimie i Suliszewo oraz Dominikowo i Żółwino mają ludność z parafii Medenice (diec. przemyska). Zwarta grupa z Poznańskiego osiedliła się w Święciechowie, Niemieńsku i Konotopiu. Frustracja w parafii jest wielka i wykazuje tendencję zniżkową. Z każdym rokiem ubywa ludności, chociaż przyrost dzieci nie maleje. Jak to tłumaczyć? Ludność jest biedna, rolnicza. Miasteczko nie ma żadnego przemysłu terenowego. Pozostało po wojnie fabrykę sieci, tartaki i warsztaty przeniesiono do Darłowa, Stargardu i innych miejscowości. Ludność wyłącznie zajmuje się rolnictwem, nawet kolejarze i urzędnicy, którzy pracują w miejscowych instytucjach komunalnych albo państwowych. Liczne PGR-y (12) gospodarują deficytowo. Indywidualnych gospodarstw jest coraz mniej. Rozbiórka trwa na całej linii.

Budowano tylko POM-y, a i to, o ironio, na gruncie kościelnym, zapisanym w testamencie parafii katolickiej i kościołowi przez niańkę (2 ha według zapisów w aktach ks. prob. Galasa). Ziemi ornej parafia nie zatrzymała. Było z przydziału 15 ha tuż za torami kolejowymi naprzeciw stacji, z posiadłości gminy wyznaniowej niemieckiej. Religijność ludu jest tradycyjna, ofiarność nierówna. Około 120 rodzin utrzymuje parafię. Reszta jest nastawiona konsumpcyjnie i nieskora do ofiar .

Boże Ciało 1955 i 1956 roku

W roku 1955 doszło do incydentu między proboszczem a władzami świeckimi. Otóż 06.06.1955 r. ksiądz proboszcz wbrew własnej propozycji otrzymał zgodę na zorganizowania procesji Bożego Ciała wzdłuż ulicy Poprzecznej. Zły na stan techniczny ulicy uniemożliwił przyjęcie tej propozycji. Zadziałała Opatrzność i wieczorem tego samego dnia runęły na niej dwie kamienice. W związku z tym procesja odbyła się tylko wokół kościoła. Na ten czas przestał padać deszcz i na krótko poprawiła się fatalna tego dnia pogoda. Co ciekawe, rok później ponownie wyznaczono trasę procesji przez ulicę Poprzeczną.

Na reakcję ks. Stachowiaka odwołującą jej przejście przez miasto niemal w ostatniej chwili władze telegraficznie zmieniły swoją decyzję i przy pięknej pogodzie procesja Bożego Ciała odbyła się szlakiem tradycyjnym. W dniu 1 września 1955 r. został przeniesiony do Lipian (pow. Myślibórz) ks. Jan Kozioł (wikariusz w latach 1953 – 55) . Z Lipian natomiast przybył ks. Jan Głazewski. Wikariuszem był do 1.07.1957 r. Zorganizował chór kościelny, który po kilku udanych występach otrzymał z referatu do spraw wyznań nakaz rejestracji, w razie niewykonania nakazu miał być on rozwiązany. W związku z taką postawą władzy chór przestał istnieć.

Ciekawy dla parafii był rok 1956 i to nie tylko ze względu na Boże Ciało. Dnia 03. 06. 1956 r. odbyły się prymicje ks. Bernarda Dzierbunowicza, pierwszego mieszkańca polskiego Drawna wyświęconego na księdza. Pochodził z Derewna. Urodzony w 1929 r., zm. 17.02.1991 r. Wyświęcony na księdza został we Wrocławiu. Na prymicję przybyły tłumy parafian. Potem ks. Dzierbunowicz został wikariuszem w Ścinawie, uczył religii w Parszowicach, następnie został proboszczem w Działoszynie k. Bogatyni. W Parszowicach odbyły się prymicje bł. ks. Jerzego Popiełuszki. W 1956 roku do Seminarium Duchownego zgłosiło się 2 kandydatów, w tym Jerzy Oszekiel. Nadto trzy dziewczyny wstąpiły do Zgromadzeń Żeńskich, były to: Jadwiga Moroz, Elżbieta Korzonek i jeszcze jedna, która z zakonu wystąpiła. Ponadto Członkowie Żywego Różańca (jest 10 róż matek – 3 panien i 1 ojciec) razem z parafianami ufundowali nowy dywan do ołtarza głównego.

26 VIII 1956 r. drawnianie z księdzem wikarym uczestniczyli w pielgrzymce na Jasną Górę, o której jeden z zagranicznych korespondentów napisał :„, Nigdy jeszcze świat nie widział na żadnej manifestacji publicznej tylu ludzi naraz. W zimą zaśpiewał rozwiązany chór kościelny. Czysty dochód w kwocie 7381 zł ofiarowano na cele budowy stałego ołtarza głównego. Pierwszą ofiarę na ten cel w kwocie 500 zł złożył były parafianin ze Szczecina. Przybył on do krewnych i wstąpił do kościoła na sylwestra, gdzie na zakończenie starego roku regularnie proboszcz zdawał relacje z bilansu Rady Kościelnej i informował o zamiarach inwestycyjnych na następny rok. Wspominał o chęci budowy ołtarza liturgicznego. Po otrzymaniu niespodzianej wpłaty (ofiary) przystąpił do realizacji tego zamiaru. By spłacić podjęte zobowiązania, ks. Stachowiak skonfliktował się z ks. Szelażkiem i sprzedał swój samochód i inne cenne rzeczy.

Czy ksiądz Kazimierz Kołwzan uciekł z Drawna ?

W 19 lipca 1957 r. roku przybył z parafii pw. Wniebowzięcia N.M.P. w Nowogardzie (był tam w latach 1954 - 57) nowy wikariusz ks. Kazimierz Kołwzan (1927 – 2007) . Urodzony w Osinówce na Wileńszczyźnie, ochrzczony został 17 lutego w kościele pw. MB Szkaplerznej w Gugohajach. Święcenia kapłańskie przyjął 29 czerwca 1954 r. W kronice odnotowano, że spóźnił się do nowego miejsca posługi, czyli do Drawna. Po przyjeździe oznajmił, że chce zamieszkać w budynku gospodarczym i aż do jego remontu poprosił o urlop. Ostatecznie wykorzystał pierwszą nadarżającą się okazję, by nie być w Drawnie i jeszcze jako drawieński wikariusz osiadł w Suliszewie. 15 X 1957 r. w uroczystość św. Teresy została kanonicznie erygowana parafia

p.w. Św. Trójcy w Suliszewie. Tym samym Suliszewo, Kiełpino, Krzowiec zostały od Drawna odłączone. Kołki pierwotnie przyłączone do parafii Zieleniewo, ponownym dekretem zostały przyłączone dodatkowo do Suliszewa. Ksiądz Kazimierz Kołwzan został proboszczem tej parafii. Funkcję tę sprawował do 24 sierpnia 2004 r. Także ostatnie lata swojego życia spędził jako rezydent w Suliszewie. Do dziś jest legendą tej miejscowości. Jego odejście do Suliszewa ks. Stachowiak skwitował z ulgą: „Odetchnąłem, gdy został w Suliszewie”.

Okrojona Parafia

W miesiącu powstania parafii w Suliszewie Brzeziny zostały wyłączone z parafii Drawno i przyłączone do parafii nowo erygowanej w Zieleniewie.

Wskutek tego podziału parafia Drawno, mimo że położona była na znacznym terenie, stała się parafią małą „nie licząc 2000 dusz, w tym 190 obrządku grecko-katolickiego i 200 prawosławnych.” Na domiar złego huragan uszkodził zabytkową wieżę kościelną w Barnimiu w takim stopniu, że groziła runięciem i zawaleniem samego kościoła. Trzeba było od razu rozpocząć prace, które wg kosztorysu zatwierdzonego przez Kurię Biskupią oraz przez wojewódzkiego konserwatora zabytków, wynieść miały 108200 zł. Ks. Stachowiak zaciągnął pożyczkę i podupadł na zdrowiu. Pomagał mu ks. Zdzisław Chlewiński z KUL.

Władze agitowały katechetów do przyjmowania stałej, intratnej posady nauczycielskiej przedmiotów świeckich. Wielu potem zwolniono. Rok 1959 zaczynał się od zapowiedzi misji św. i wizytacji kanonicznej. Wszystkie krzyże przydrożne odnowiono i ozdobiono, tak samo krzyże misyjne przy kościele parafialnym w Drawnie i przy kościołach filialnych. W czasie Misji Świętej przypadło 25-lecie kapłaństwa ks. bp. Wilhelma Pluty. W tym czasie ukończono roboty przy budowie głównego ołtarza. Wizytacja kanoniczna odbyła się w dniu 18.10.1959 r. Tego dnia bierzmowano około 450 osób, w tym 40 z innych parafii. Ks. bp. Pluta był w Barnimiu i w Dominikowie, gdzie witano go i żegnano niezwykle serdecznie. Przed odjazdem odwiedził rodzinę wielodzietną Gącików i grób matki zmarłego biskupa (?) grekokatolickiego śp. Reszetyło, gdzie po złożeniu wieńca odprawił modły w obecności licznej grupy wiernych. Udało się ustalić, że bp Pluta modlił się przy grobie niemal 90-letniej Agafii Reszetyło, zmarłej 10.01.1954. Pochodziła ze wsi Ułhówek (woj. lubelskie). W 1921 r. wieś należała do woj. lwowskiego, miała 1136 mieszkańców, w tym 1055 Ukraińców i 13 Żydów. W czasie wojny także w wyniku walk z UPA została niemal całkowicie zniszczona. Dziś jest siedzibą gminy. Wynika stąd, że Agafia Reszetyło znalazła się w Drawnie w wyniku akcji „Wisła”. Kim był wspomniany jako biskup ksiądz Reszetyło?

Roman Reszetyło (1880 –1952) – kapłan grekokatolicki, prałat, wyświęcony w 1907 r., po przyjęciu święceń wyjechał na studia do Wiednia, gdzie w 1908 r. obronił doktorat z teologii. Po powrocie do kraju wikariusz w Ułhówku, pow. Rawa Ruska (1912–1914?), katecheta w gimnazjum w Sanoku (1914?–1921?), administrator (1921–1922) i proboszcz (1922–1927) w Poteliczu, pow. Rawa Ruska. Od 1922 r. wykładał język hebrajski w Grekokatolickim Seminarium Duchownym w Przemyślu, pełnił też wiele funkcji w kurii przemyskiej (m.in. był kanclerza, prosynodalnego sędziego, obrońcy związku małżeńskiego, przewodniczącego sekcji pomocy cerkwiom towarzystwa „Eparchalna Pomicz”). Aresztowany 27.06.1946 w nocy z piątku na sobotę, tj. 28–29.06., wywieziony z innymi zatrzymanymi w kierunku granicy z ZSRR. Wszyscy zostali przekazani NKWD; przetrzymywani byli w więzieniu przy ul. Parkowej we Lwowie, potem przetransportowano ich do Kijowa, gdzie zostali osądzeni. Ks. Reszetyło zesłany został do łagru, zmarł w Kazaczyńsku w Krasnojarskim Kraju, tam też został pochowany. Z zatrzymanych w dniach 26 – 27 06.1946 i przekazanych ZSRR kapłanów zmarli w łagrze bądź na zesłaniu: w 1947 r., bł. ks. bp Jozafat Kocyłowski OSBM i w 1950 r. bł. ks. bp Grzegorz Łakota, ur.1883 (objął wyniesieni na ołtarze przez Jana Pawła II w 2001 r.) oraz w 1947r. zmarł ks. Bazyli Kozłowski, ur.1876.

Kolegium

W 1960 roku za „zatrzymywanie księży bez zameldowania” proboszcz drawieński został ukarany grzywną przez kolegium d.s. wykroczeń (za spowiedź wielkanocną). Mimo odwołania do Wojewódzkiego Kolegium, orzeczenie zatwierdzono 1. 09.1960 r. została usunięta ze szkół nauka religii. Katecheta Filip Bogucki uczył jeszcze do końca października. W Zatomiu w domu Lejbików odprawiano godziny duszpasterskie, regularnie co drugą niedzielę. Do Drawna przybył nowy wikariusz ks. Edmund Łata, objął naukę religii po wioskach. Po renowacji salki katechetycznej w Drawnie regularnie odbywały się lekcje nauki religii. Lekcje religii odbywały się normalnie i regularnie przy prawie 100 % frekwencji. W filiach w Dominikowie i w Barnimiu wpłynęły ofiary na wykonanie stacji Drogi Krzyżowej, które zostały poświęcone w dniu 07. 03.1962 r.

Peregrynacja – Kopia Obrazu MB Częstochowskiej w Drawnie

W sobotę dnia 10 VIII 62 r. przybyli do parafii OO. Redemptoryści: o. Golec z Torunia i o. Tokarski z Wrocławia z misją przygotowania duchowego parafii na uroczystość Nawiedzenia Obrazu M.B. Częstochowskiej w kopii Cudownego Obrazu Pani Jasnohorskiej.

Kościół po gruntownym remoncie tonął w zieleni i był udekorowany gustownie na przyjęcie Obrazu M.B. Częstochowskiej. Wieże kościelne były iluminowane i udekorowane flagami narodowymi. Na cmentarzu zbudowano ołtarz polowy. Cały cmentarz ozdobiono zielenią, nowy parkan został iluminowany i przybrany. Nadto remontowano i odmalowano salkę katechetyczną.

Było dużo wczasowiczów. Oni również przystępowali do sakramentów świętych. Liczba rozdanych komunii św. przekroczyła liczbę 5000, co stanowiło przepiękny wynik pracy włożony w przygotowanie. Spowiadało 15 kapłanów obcych, a w nocy pełniło dyżur 4 kapłanów. Nocne nabożeństwa i uwielbienia stanowe oraz „pasterka” wypadły imponująco. Pogoda sprzyjała po ulewnym deszczu przed nadejściem Obrazu. Powitanie wypadło wspaniale. Program artystycznie wykonany został przez parafianina Halca. Podczas pożegnania księży zaskoczył i zgromadzony lud, i ulewny deszcz, jakby na znak żalu. Obraz odprowadziło 55 motorów i 8 samochodów do Kalisza Pomorskiego. Liczna delegacja wraz z kapłanami i z klerikiem Jerzym Oszkielem w mundurze wojskowym, złożyła wiązankę róż. Po przekazaniu Obrazu przez ks. proboszcza Brunona Stachowiaka w ręce ks. Ratajczaka proboszcza z Kalisza Pom. parafianie w Drawnie schowali się przed deszczem do kościoła, gdzie do tłumu wiernych o. Tokarski jeszcze raz przemówił, a ks. proboszcz odprawił mszę świętą.

W dniu 26 X 1962 r. odbyło się czuwanie soborowe. Już od początku miesiąca w ciągu Tygodnia Miłosierdzia wspominano o dobrych uczynkach i dla ciała, i dla duszy. Pięć rodzin wielodzietnych otrzymało wsparcie. Dary w naturze wpłynęły skąpo w porównaniu z rokiem poprzednim. Dzień chorych wypadł blado, ponieważ nie było chorych.

Obraz M.B. Nieustającej Pomocy

19 XII 1962 r. odbyła się Intronizacja Nowego Cudownego Obrazu M.B. Nieustającej Pomocy. Jest to wiernie i artystycznie wykonana kopia znajdującej się w Rzymie oryginalnej ikony. Obraz oprawił w ramę stosowną do stylu ołtarza i złożył artysta R. Warszawski z Torunia (ul. Reja 32), pomagał Piotr Grygorcewicz z Drawna.

Ikona Matki Bożej Nieustającej Pomocy została napisana (namalowana) około XII wieku. Miejszem jej powstania była grecka wyspa Kreta. Spełnia ona wszystkie kanony wschodniej ikonografii. O jej bizantyjskim rodowodzie świadczą znajdujące się napisy. Najprawdopodobniej około XV wieku ikona została skradziona i przywieziona do Rzymu, tam przekazano ją dla zakonu augustynianów i umieszczono w kościele pw. św. Mateusza, gdzie przebywała w latach 1499 – 1798. Po zburzeniu kościoła przez wojska napoleońskie ikona znajdowała się w kilku kościołach. Od 26.04.1866 r. obraz posiadają redemptoryści, którzy otrzymali go za zgodą Piusa IX i umieścili w kościele św. Alfonsa.

23.06.1867 r. obraz został koronowany (spowodowało to szybki wzrost kultu obrazu), od 1867 r. na prośbę wiernych zaczęto wykonywać kopie obrazu, dołączając dokumenty papieskie, nadające różne odpusty i przywileje (od końca XIX w. wykonano 2270 wiernych kopii).

Kult obrazu w Polsce zawdzięczamy ks. Edmundowi Radziwiłłowi, który przed jego oryginałem prosił o zdrowie i tam w 1867 r. został wyświęcony na księdza. W 1869 r. ojciec jego ofiarował mu kopię, która została umieszczona w kościele w Ostrowie Wlkp., gdzie młody ksiądz był wikariuszem. Do dnia dzisiejszego wykonano w naszym kraju kilka tysięcy kopii. Pojawiły się także różne formy nabożeństw np. „drugiej niedzieli”, „Bractwa MBNP”, „Straż Honorowa”, „Nieustanna Nowenna”. Mimo dużej ilości kopii obrazu, tylko trzy wizerunki w Polsce posiadają tzw. korony papieskie tj. w Poznaniu, Toruniu i Niedźwiadach koło Kalisza. Bez wątplenia najciekawsze są dzieje kopii obrazu z Lwowa. Wizerunek ten przekazał dla zakonu karmelitanek bosych kardynał Albin Dunajewski tuż przed udaniem się do zakonu we Lwowie. W tym mieście bardzo szybko został uznany za cudowny i dający wiele łask. Powszechnie wierzone, że to wstawiennictwo MBNP uratowało miasto podczas jego słynnej obrony w 1918 r. Po II wojnie światowej, w czasie której obraz dzielił los zakonu, karmelitanek bosa umieściły go w kaplicy klasztornej w Niedźwiadach koło Kalisza, gdzie powstało sanktuarium MBNP. Obraz ten pierwsze korony biskupie otrzymał 25 V 1939 r., a 7 VI 1999 r. Jan Paweł II dokonał koronacji podczas swojej IV pielgrzymki do Polski.

Ikona MBNP przedstawia cztery postacie: Matkę Boską, Dzieciątka Jezus oraz dwóch archaniołów: Michała (z lewej) i Gabriela (z prawej). Dzieciątka Jezus ukazane jest jako dziecko, które po zobaczeniu czegoś strasznego gwałtownie przytuliło się do Matki, chwytając swymi małymi rączkami Jej palec u dłoni. Reakcja dzieciątka była tak gwałtowna, że aż spada mu bucik z lewej nogi. Oficjalne opisy (z którymi się spotkałem) postaci Jezusa mówią, że jest on bardzo wystraszony. Uważam, że to jest błędna interpretacja, gdyż tego strachu na twarzy nie widać. Jezus jest tu poważny, jednak uspokojony dzięki bliskości Matki. Dlatego myślę, że autorowi chodziło tu o przedstawienie Jej opiekuńczo-uspokajającej roli, a moment uchwycony w tej scenie przedstawia Jezusa po reakcji strachu. Powodem tego przestraszenia są narzędzia Męki Pańskiej, które trzymają archaniołowie. Archaniołowi Michałowi przypisano włócznię, trzcinę i gąbkę, natomiast Gabrielowi krzyż i gwoździe. Jest to

swoista „przepowiednia” przyszłej męki, która wywołała reakcję lęku Dzieciątka. Matka Boska przeżywa tę wizję (oraz reakcję Syna), dlatego smutek i troska są widoczne na jej twarzy. Z matczyną delikatnością trzyma Dzieciątka, jednocześnie swoim wzrokiem ogarnia patrzących na tę scenę. Mimo cierpienia, oczy Jej promieniują spokojem i miłością, dają nadzieję, że uciekając się do Niej, zostaniemy tak samo przygarnięci jak Jej Syn.

Taka interpretacja obrazu spowodowała, że nadano mu nazwę Matki Bożej Nieustającej Pomocy

1 lipca 1963 r. przeniesiono do Świdwina wikariusza ks. E. Łatę. Na jego miejsce przybył ze Stargardu Szczecińskiego ks. Franciszek Wojtuń, który po parodniowym pobycie wyjechał na urlop. W grudniu 1963 r. za zabytek uznano kościół filialny w Dominikowie.

Po otrzymaniu w 1964 r. z Kurii Biskupiej powiadomienia, że Wojewódzka Rada Narodowa zatwierdziła plan remontu kościoła. Ks. Stachowiak zgłosił się w tej sprawie do Wydziału Architektury i Budownictwa w P. R.N. w Choszcznie i otrzymał odpowiedź negatywną.

Nadto wszystkie dzieci zostały wezwane na wycieczkę do lasu, do której pretekstem stał się „Dnia Dziecka”, mimo że to międzynarodowe święto wypadło dopiero 5 dni później, w poniedziałek.

Inspektorat Oświaty w Choszcznie sprytnie organizował tę akcję dopiero w środę, dzień przed Bożym Ciałem. Pewna część dzieci została wysłana przez bojaźliwych rodziców do lasu!

Na drugi rok trzeba było odpowiednio zaangażować dzieci, by uniknęły udziału w następnej leśnej imprezie.

Do remontu kościoła nie można było brać miejscowych brakorobów. Ludzie nawet postawili ultimatum: „Nie będziemy dawać pieniędzy!” Trzeba było więc szukać odpowiedniej ekipy. Prymicje ks. J.M. Osziela zaczęły się 40-leciem świeceń kapłańskich ks. prob. Obie uroczystości zostały sfotografowane. Uroczysta akademія przy udziale duchowieństwa dekanatu odbyła się na zewnątrz, pod wieżą kościoła. Według ks. Stachowiaka „Nikt nie próbował chwalić drętwą, zdewaluowaną mową w oklepanych frezesach.... Przepraszali za przewinienia, przykrości wyrządzone i krzywdy. Lepsze takie słowa, niż podarunki i opłaty tym, co brzęczy i szeleści. Bóg wynagrodzi rozczarowania ostatnich lat”.

Rok remontów 1965

W Drawnie przeprowadzono kapitalny remont wieży. Szczyt został pokryty nową blachą. Dach na wieży przekładany, łąty wymieniono. W kościele, z okazji malowania wnętrza, usunięto schody obok ołtarza. Prowizoryczne boczne ołtarze usunięto, okna naprawiono, tynk na zewnątrz uzupełniono i wybetonowano ściek z rynien. Salkę katechetyczną odnowiono. Otrzymała nową podłogę. Dach naprawiono, otynkowano i odmalowano wnętrze po naprawie tylnej ściany, wyposażono je w nowe ławki, stoliki i nowy piec. W Barnimiu usunięto walącą się lipę (zabytek) sprzed 600 lat. Nie była do uratowania – burza zwała ją na kościół. Z tej okazji uporządkowano cmentarz i ogrodzono nowym parkanem, ozdobiono go licznymi kwiatami. Ołtarz otrzymał nowy obraz Najświętszego Serca Jezusa.

W Dominikowie zupełnie odnowiono i pomalowano wnętrze kościoła. Usunięte zostały empory. Ołtarz główny otrzymał nowe złoczone ramy do głównego obrazu i nową instalację elektryczną. Nowy sufit pokryty został płytami pilśniowymi i pomalowany. Starszy brat Władysław Jakubowski refundował m.in. **srebrną monstrancję złotą**.

Na uroczyste oddanie Polski w macierzyńską niewolę Bogurodzicy wyjechała liczna delegacja z ks. J. Gałęckim na czele do Częstochowy. Sprawiono staraniem Kólek Różańcowych nowy, duży, piękny dywan do głównego ołtarza oraz chodnik do prezbiterium.

Siostra Jadwiga Moroz podarowała koronkowy obrus do głównego ołtarza na ambonę, albę i komżę pięknej ręcznej roboty.

Rok milenijny 1966

W tym roku ksiądz Stachowiak nie uniknął kłopotów i musiał zapłacić grzywnę za nie prowadzenie księgi inwentarzowej, nastąpiło to mimo odwołania do Sądu w Stargardzie i rewizji w Wojewódzkim Sądzie w Szczecinie. W sierpniu 1966 r. unieważniono Księgi kasowe parafii i nałożono podatek na parafię w kwocie ponad 3022 zł. W uzasadnieniu podano „... za nie prowadzenie księgi inwentarzowejjako składnik Księgi kasowej”.

Po odejściu ks. J. Gałęckiego katechizacją dzieci zajął się ks. Franciszek Radomski z Chojny.

Do parafii wpłynął **LIST ORDYNARIUSZA GORZOWSKIEGO Z 3 XII 1966 r., można śmiało rzec, że jest to najważniejszy list w historii parafii. Ksiądz biskup Pluta napisał w nim:**

„Diecezja Gorzowska podobnie jak inne diecezje, wyśpiewała Panu Bogu w dniu 6 listopada 1966 r. wdzięczne „Te Deum” za TYSIĄCLECIE Królestwa Chrystusowego na polskiej ziemi i za SKARB WIARY, z którym z dobroci i Opatrzności Bożej wstępuje w NOWE TYSIĄCLECIE bytu chrześcijańskiego Narodu. W tym radosnym, pełnym żywej wiary i niezłomnej nadziei akcie religijnym uczestniczył lud gorzowski, a razem z Wiernymi całej diecezji również Delegacja parafii DRAWNO,

która w łączności z J. Em. Ks. Kardynałem Stefanem Wyszyńskim, Prymasem i Episkopatem, ze swymi Księżmi Biskupami i Duchowieństwem wyznała publicznie przynależność do Jezusa Chrystusa w Jego gorzowskim Kościele. Za tę dojrzałą postawę, poniesiony trud i niewygody w pielgrzymce do Gorzowa, za okazane uczucie miłości i przywiązania do Ewangelii, za wewnętrzne rozmodlenie i czynne uczestnictwo w Najświętszej Ofierze Mszy wyrażam ojcowskie uznanie, a jako zadatek na Nowe Tysiąclecie Wiary w parafii DRAWNO udzielam Arcypasterskiego Błogosławieństwa.”

1967 Rok po obchodach milenijnych nastąpiły intensywne przygotowania do wizytacji kanonicznej sufragana Diecezji Gorzowskiej w Gorzowie ks. bp. Jerzego Stroby.

Szczególnie imponująco wypadła procesja maryjna przed zakończeniem Misji Św. Nowością było poświęcenie krzyża misyjnego połączone z poświęceniem samochodów i 32 motocykli. Wymieniono na nowe zbutwiałe krzyże w Drawnie, w Dominikowie i w Zatomiu.

W tym też roku odbyły się trzecie wczasy osób niepełnosprawnych w Drawnie. Przyjechali tu z różnych stron Polski. Był między nimi kościelny ze Szczecin-Pogodna na wózku inwalidzkim. Stracił obie nogi. Wszyscy sobie wzajemnie pomagali, widać było ich ogromne przywiązanie do kościoła.

Ostatnie lata na probostwie

W 1968 roku została odnowiona całkowicie zakrystia, wyremontowano ogrodzenie cmentarza. Odświeżono pokoje, usunięto przecieki na dach. W sierpniu wikariusza ks. Franciszka Radomskiego przeniesiono do Słupska. Na jego miejsce przybył z Bytnicy ks. Mieczysław Ostruch, który opuścił parafię 01.02 .1969 r., by objąć samodzielna placówkę.

W 1969 r. ks. Stachowiak odnotował w kronice: „Od lutego zostałem sam, bez współpracownika, konieczna pomoc okazała się w katechizacji wiosek. Objął katechizację kleryk Henryk Kaszubski, który po odbyciu służby wojskowej przed czasem zwolniony, nie zdążył ukończyć rozpoczęty rok studiów. Podniósł liturgiczny śpiew na nabożeństwach. Znowu młodzież uczęszcza liczniej na śpiewy i na katechizację.

Rekolekcje Wielkopostne przeprowadził o. Antoni Wiśniowski, dominikanin delegowany z Ośrodka Kaznodziejskiego Warszawskiego z Poznania, równocześnie odbyły się także rekolekcje w Barnimiu i w Dominikowie. Trwały od 05.03 do 09.03 b.r.

W dniu 27 V b.r. zapowiedział wizytację dziekan ks. Zygmunt Ratajczak, dziekan z Kalisza Pom. Od 1 czerwca wydzielono wikariusza do duszpasterstwa w Drawnie. Jest nim Kazimierz Piechota. Tydzień Miłosierdzia przeprowadzony ściśle według instrukcji bez konkretnych uczynków z minionych lat.

Uroczystości ku czci Św. Stanisława Kostki odbyły się przy minimalnej dotychczas frekwencji młodzieży męskiej. Wynik: koniecznie trzeba się zajmować duszpasterstwem młodzieży, by zachować przynajmniej poziom z czasów ks. Gałęckiego, wytrawnego młodzieżowca. W dniu dzisiejszym 12 listopada 1969 r. ufundowali Władysławostwo Jakubowscy z Dominikowa wartościową puszkę bogato złożoną, o trzonie czysto srebrnym po innych cennych ofiarach jak pancerne tabernakulum. Proszę o modlitwę liturgiczną za fundatorów i dobrodziejstwo kościoła po zgonie. Osobny wpis do Złotej Księgi, obszernie wspomina o ich prośbie. Pragnę podpisem swoim ponowić prośbę swoją”.

W 1970 roku była ciężka i kapryśna zima. Spadło masę śniegu, który zalegał dach kościoła, który po roztopach ucierpiał poważnie. Katastrofie zapobiegli mieszkańcy Drawna, panowie Antoni Sokołowski i Pawłowski. Ryzykując z pełnym poświęceniem niemal codziennie przez szereg dni zrzucali z dachu tony śniegu. W ten sposób uratowali nie tylko dach, ale i pośredni sufit i ściany. Zima była tak ostra, że jeszcze 29 marca zamrożony był cmentarz w Drawnie. Lepiej przedstawiała się sytuacja z kościołami filialnymi w Barnimiu i w Dominikowie, gdyż ich strome dachy same poradziły sobie ze śniegiem. Zmiana proboszcza nastąpiła w czerwcu 1971 r.

Koniec pewnej epoki

Ksiądz Bruno Stachowiak przeszedł na emeryturę. Parafię objął Ks. Marian Mach, który nie pobył w Drawnie długo i w lipcu 1971 r. przekazał „urząd” w ręce księdza ks. Edmunda Łaty. Nowy proboszcz objął urządowanie 25 lipca 1971 r. Według przekazów nie miał nawet gdzie mieszkać, gdyż ksiądz Stachowiak zajmował pierwsze piętro, a parter był w fatalnym stanie. Ponadto niektórzy parafianie byli skłóceni z poprzednikiem i przestali uczęszczać do kościoła. W sierpniu został odnowiony parter plebanii (przy wydatnym udziale wiernych), ale to już inna historia.

Ksiądz Brunon Stachowiak zmarł dwa lata po przejściu na emeryturę 03.12. 1973 roku

(Opracowano na podstawie materiałów udostępnionych w 2005 r. przez śp ks. prał. Stanisława Gulczyńskiego)

KRÓTKA HISTORIA ZATOMIA wg Waltera Schumachera

Tak jak Konotop (Friedenau) wtula się we wnętrze łuku Drawy, tak po zewnętrznej jej stronie, niczym cieniutki półksiężyc, przytula się do niej teren Zatomia (Zatten). Kręta dolina Drawy tworzy jego północną i wschodnią granicę. Wzdłuż zachodniej granicy przebiega stara rynna roztopowa, w której leżą kolejno konotopskie moczary, jezioro Konotop i jezioro Rokiet. Na wieś napiera rzadko zadrzewiony las sosnowy i wkrótce rozpoznać możemy, że znajdujemy się na terenie piaszczystych łąk, co potwierdza również niewysoka stawka podatkowa – jedyne 1,67 marki za hektar.

Zatom należy do grupy nowych wsi, które powstały na naszym obszarze Drawy w okolicach roku 1600 w następstwie karczunku. Jako data założenia wsi podawany jest rok 1601. Podczas klasyfikacji wiosek z 1718 roku Zatom zaliczono do okręgu Bierzwnik (niem. Marienwalde) i oprócz sołtysa mieszkało w nim sześciu chłopów, czterech półchłopów i ośmiu najemców.

„Pola są piaszczyste, miejscami tak bardzo, że przepędza je wiatr. Ludzie muszą kupować ziarno na chleb, dlatego zwolnieni są z jednej trzeciej podatku za ziemię. Łąki i hodowla bydła są słabo rozwinięte. Czterej rolnicy hodują w specjalnie po temu przygotowanych dziuplach pszczoły. Kościelny co trzeci rok wysiewa na swoim podwórzu miarę żyta.” Wszystko to nie maluje zbyt pięknego obrazka...

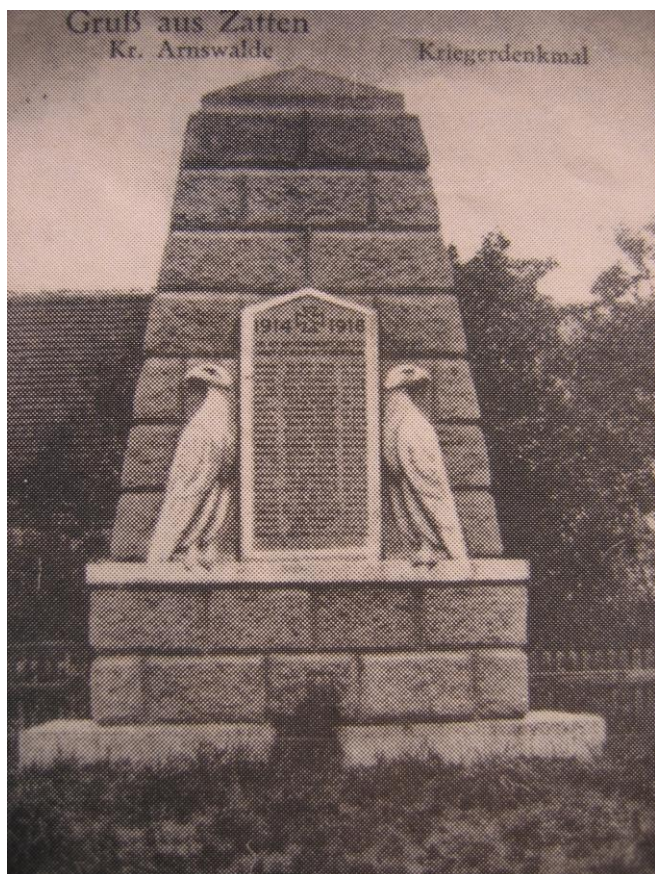
Gospodarze rolni z Zatomia byli zobowiązani do płacenia dziesięciny od hodowli cieląt, jagniąt i koźląt. Podatek ten został w 1832 r. przemieniony w stałą roczną rentę, która wynosiła dla każdego pełnego rolnika siedem srebrnych groszy i sześć fenigów, a dla półrolnika trzy srebrne grosze i dziewięć fenigów.

W 1840 r. prawo własności wyprodukowanej żywności przeniesione zostało na gospodarzy rolnych z Zatomia (dotychczas wszystko co weszło na danych włościach należało do państwa). Ustalono przy tym dokładnie, jaką sumę każdy z gospodarzy musi płacić rocznie w ramach uposażenia służby, procentu od ogrodów i łąk, dzierżaw, procentu od spadku, dziesięciny od bydła, owies od morgi i od drzewa. Wszyscy razem zobowiązani byli do odstawienia trzech miar owsa polnego. Pańskie wyposażenia gospodarstw nie były zwracane, a spłacane gotówką w przeciągu czterech lat. Gospodarze rolni odmówili prawa do bezpłatnego korzystania z drzewa użytkowego i budowlanego z radomskich lasów, w związku z tym spotkali się oni z odmową w kwestiach pomocy budowlanej i innego wsparcia ze strony skarbu państwa. Podmiotem sporu pozostały leżące przy zachodniej granicy konotopskie moczary.

W roku 1852 nastąpił podział wspólnoty. Celem było zniesienie warunków ochronnych i wspólne użytkowanie dóbr drzewnych, połączone z wymianą wszystkich terenów uprawnych i gwarancją rekompensaty ziemi w najlepiej służącym celom rolnym położeniu.

Właściciel posiadłości sołtysa w Zatomiu miał prawo, według przywileju z 25 kwietnia 1689 r., do pobrania drzewa opałowego w postaci składowego z radomskich lasów w zamian za roczną opłatę w wysokości szesnastu srebrnych groszy i jedenastu fenigów. W celu zniesienia tego uprawnienia urząd skarbu leśnictwa wyznaczył mu w 1856 r. roczną rentę w wysokości 24 talarów 24 srebrnych groszy i 4 fenigów. Zatomskie probostwo otrzymywało rocznie bezpłatnie 60 metrów drzewa sosnowego pierwszej klasy z radencińskich lasów. Prawo to zniesione zostało w 1879 r. w zamian za jednorazową rekompensatę w wysokości 2400 Marek – dwudziestokrotnej wartości rocznej (120 marek).

Również prawo dostępu do pastwisk na terenach radencińskiego polesia zostało zatomianom hodującym bydło i owce odebrane w latach siedemdziesiątych, głównie za pieniężnym odszkodowaniem, niekiedy w zamian za ziemię. Ostatecznie (w latach 1877/79) zniesiono również obowiązek oddawania probostwu i kościelnemu podatku w życie, jajach, mięsie, podatku rocznym i noworocznym, wełnie i owczym serze jednorazową spłatą w wysokości 25-krotnej rocznej wartości tego podatku.



Do roku 1878 r. zatomski kościół pozostaje kościołem matczynym z kościołem-córką w Radencinie. Od tego roku stosunek ten ulega zmianie.

Kościół mieści się w skromnej, ale odpowiedniej budowli z wysuniętą, odeskowaną, ukośnie nabijaną drewnianą wieżą. Jego budowa sięga czasów założenia wsi – kręta drewniana kolumna podtrzymująca balkon organisty nosi datę 1615. Wyryte obok nazwisko Hans Hadermann nosił artysta, który wykonał wyposażenie wnętrza, a które na przestrzeni trzech stuleci uległo znacznemu odkształceniu na skutek grubej warstwy farby (ponawianej przez ponad trzy stulecia). Od czasu odbudowy w 1930 roku cały kościół prezentuje przyjemny widok. Oba dzwony odlane zostały w 1654 r. przez Dietricha Kessler z Kostrzyna. Na większym z nich figuruje nazwisko dyrektora Urzędu w Bierzwniku Bernda von Waldow jako reprezentanta państwowego patronatu, za nim przywołane jest nazwisko proboszcza i przewodniczącego wspólnoty kościoła.

Charakter wsi znacznie się zmienił w ciągu ostatniego stulecia. Potężne dotychczas gospodarstwa w dużym procencie rozbite zostały na mniejsze. Wraz ze sztuczną ulicą i tartakiem w Zatom wstąpił nowy duch.

Jako że już wcześniej była to wieś podlegająca rządowi, posiadająca dziedzicznych gospodarzy, nie miała liczba rodzin związana jest z tym miejscem od stuleci – okoliczność o wielkim znaczeniu w obecnych czasach.

Przy 1312 hektarach powierzchni Zatom zamieszkuje 437 mieszkańców. Za sprawą zniesienia dzielnic wokół posiadłości wzrósł obszar wsi oraz liczba jej mieszkańców. Razem z Kolonią i leśniczówką Piaseczno (Paetznickerie), smolarnią i leśniczówką Niezimica (Nemischbusch) obszar Zatomia wynosił 1334 hektary, a zamieszkiwały go 463 osoby. (Zatten . Heimatgruß – Rundbrief Nr 156/ 1977 str. 13-14)

Tłum. Aldona Moder i Marian Twardowski

RYSZARD KUKLIŃSKI - moje zdanie

Każdy człowiek ma prawo mieć swoje zdanie działalności Kulińskiego; dla jednych może być on bohaterskim patriotą, dla drugich dobrym szpiegiem. Bez wątplenia dla swoich mocodawców Kuliński jest bohaterem, bo dzięki jego pracy wywiadowczej mieli chleb i \$\$\$\$\$\$\$\$\$\$, dzięki którym przez kilka lat mogli sobie spokojnie żyć, nie martwiąc się o przyszłość. Dlatego nie może dziwić szereg pozytywnych opinii o Kuklińskim ze strony tych pracodawców amerykańskich i tzw. podwójnych patriotów, którzy tak samo kochają USA jak Polskę.

Argument – przysięga wojskowa

W każdym państwie są bezkrytyczni X-file np. rusofile, germanofile itd. Tak i u nas bezkrytyczna miłość części społeczeństwa do USA jest nadal wielka, stąd dla tej grupy osób Kukliński to na ogół bohater. Kukliński wstąpił do wojska w czasach, kiedy szalał zwierzęcy stalinizm, a ponieważ żadnym agentem nie był, stał się nim, bo może musiał lub też dobrowolnie, lecz przysięgę złożył w jej ówczesnym brzmieniu. Zresztą składanie przysięgi wojskowej było w owym czasie wielkim świętem rodzinnym, patriotycznym i wojskowym. Nie to co dziś: wrzaski, brak szacunku dla symboli narodowych i patrole Żandarmerii Wojskowej, obecnie najbardziej widocznej formacji WP. Praca wychowawcza w III RP spowodowała, że zniknął z tej uroczystości podniosły duch powagi i zadumy, bo przysięga wojskowa nakładała obowiązek obrony ojczyzny i służbę narodowi. Narodowi polskiemu oczywiście i wszyscy ci, którzy tę przysięgę składali, jakoś nie lamentują, że było tam coś o socjalizmie i później o wierności sojuszniczej uważali, że ślubowali Polsce – ich ojczyźnie. Większość „ przysięgowych gości”, na tę uroczystość jechała jak na wesele, często z daleka i płakała nie tylko, gdy grali hymn, gdy synowie składali przysięgę czy maszerowali; ludzie płakali, bo w ich rodzinie jest już mężczyzna, a nie dzieciuch. Ważnym wątkiem w życiorysie Kuklińskiego jest jego praca zarobkowa w wieku 15 lat i to, że od 7 marca do 13 kwietnia 1946 był aresztowany jako podejrzany o napad rabunkowy. Może on świadczyć o tym, że do wojska poszedł, by wymigać się od babrania w tej sprawie. Stąd ważność dla niego przysięgi wojskowej mogła mieć inny wymiar.

W czasach, gdy Kukliński wspinał się po szczeblach kariery, były przypadki odmowy złożenia przysięgi i nie tylko argumentowano to kwestiami religijnymi, ale także niezgodnością jej treści z przekonaniem politycznymi. Kuklińskiego wśród tych buntowników nie było, a trzeba przyznać, że odmowa była czynem prawdziwie bohaterskim, bo narażała na szykany ze strony państwa. Dlatego w kwestii złamania przez Kuklińskiego przysięgi warto, by wypowiedzieli się ci, co jej złożenia odmówili. Tak czy owak jemu odpowiadała i w ciągu 5 lat awansował z chorążego do kapitana. Jednak w tej pięknej karierze były zgrzyty, które cudownie kończyły się wzrostem zaufania do zdolnego oficera... O tym jaka to była trauma, mogą powiedzieć ci, którzy służąc w LWP, niesłusznie zostali wydaleny z szkół, akademii i np. z partii. Te zawirowania w karierze, które dotyczyły także Kulińskiego, mogły wywołać także u niego nienawiść do systemu, jakby nie było, był synem wojennego męczennika. Nie bagatelizowałbym podtekstu ideowego tej

przysięgi, bo można narazić się na kontrargument jaki otrzymał w TVP gen. Dukaczewski, gdy powiedział, że najważniejszym dla oficera był orzeł i biało-czerwona. Na co otrzymał odpowiedź, że nie była to Polska, bo mordowała AK-ów. Tym samym przerwano wątek wyjaśniania kwestii operacyjnych buntu Kulińskiego i gen. Dukaczewski nie powiedział, że i „prawdziwa Polska” rozstrzeliwała chłopów za przyjęcie reformy rolnej, za poglądy, za walkę z analfabetyzmem, za nadzieję na marzenia o lepsze życie i wywalą z chałup sieroty, grabiła banki spółdzielcze i chłopskie stodoły – bo takie były znamiona wojny domowej za jaką trzeba uznać czas PRL, a co najmniej jego pierwsze 10 lat. Gdyby to zrobił, wtedy można by było uniknąć wpadek gloryfikowania morderców typu „Bury”. Teraz jest najlepszy okres historyczny by to wygładzić podobnie jak to było w Hiszpanii i we Włoszech.

Argument, Polska agresor

A teraz to, czego nie powiedział w TVP zbity z tropu gen. Dukaczewski. Nie wierzę, że Polska miałaby być w przyszłej wojnie agresorem i miała w pierwszym rzucie atakować Zachód, dziennikarska wiedza ma w tym zakresie charakter literatury science fiction. Ten kto poznał tamte realia nawet z pozycji żołnierza służby zasadniczej LWP wie, że ta armia nie wykonałaby działań agresywnych i nie uczestniczyłaby w ofensywnej agresji na demokrację zachodnią. Bo ze względu na technikę wojskową i na stan ducha tej armii, było to niemożliwe albo graniczyło z samobójstwem. Czy w ogóle planowana była motywowana ideologicznie agresja Polski z UW na Zachód? Nie wiem, ale pamiętam, że na mapach ćwiczone zawsze działania po przekroczeniu granicy przez wojska niebieskich, czyli nieprzyjacielskich, podczas tych ćwiczeń do wysp duńskich nigdy sztabowcy nie dotarli, bo „w wyniku rozmów politycznych” zawieszono mapowe działania bojowe. Wniosek: z punktu widzenia zwykłego żołnierza agresja Polski na kierunku północno-wschodnim to zupełna fikcja.

Żołnierz LWP, co nie jest sloganem, był przekonany o swojej misji kontynuatora tradycji walk „o waszą i naszą wolność”; szczyił się Wałem Pomorskim, zajęciem Berlina, przepadał za Andersem, a po filmie „O jeden most za daleko” generałem Sosabowskim, szczyił się „Orłem” i Dywizjonem 303, i śmiał się z Ruskich, z którymi pił spirytus z kanistrów. I to był chyba największy wyczyn sojusznicy polskich żołnierzy w ramach Układu Warszawskiego. Ale żołnierz LWP wiedział, że służy, by bronić i uważam, broniłby tego kraju zwanego PRL-em na ile by umiał i potrafił. To także na jego pozycje miało spaść uderzenie atomowe nieprzyjaciela. Dzięki Kuklińskiemu byłyby to uderzenia precyzyjne, gdyż dając Amerykanom plany operacyjne z dyslokacją polskich jednostek i innych obiektów, wskazał pośrednio punkty dla tego uderzenia – tym samym wystawił na odstrzał miliony ludzi, którzy by tego ataku nie przeżyli lub by cierpieli dziesiątki lat tak jak Japończycy po Hiroszimie i Nagasaki..

Argument, majątek a zdrada

Już jako doświadczony oficer dorobił się znacznego majątku, miał jacht, dom i to, i tamto. Miał to, co mógł mieć dobrze orientujący się w prawach tamtego rynku spekulant. Faktem jest, że przeciętnego pułkownika nawet z jednym dzieckiem nie było wtedy stać na takie dobra. Przeciętny podpułkownik żyjący bez rozrzutności z żoną i jednym dzieckiem, by kupić malucha z przydziału, musiał się zapożyczyć u trzech osób z KKOP. Jak widać, Kukliński tych dylematów nie miał. Nie chce się wierzyć, że nie zauważyły tego służby specjalne. Mimo rozrzutnego trybu życia, był tam, gdzie zwykły, niepewny i niesprawdzony oficer nigdy by nie trafił. Te aspekty, czyli zamożność i dalsza kariera świadczyć mogą, że albo mieliśmy nic niewarte służby, albo miał zadania dane mu przez innych niż NATO zleceniodawców.

Argument, historia

Jest taka legenda: Dżyngis-chan przyjął delegację opozycji władców wrogich chanatów. Ci, chcąc wejść w łaski wielkiego chana, zdradzili najbardziej skrywane tajemnice swoich ojczyzn. Chan uradował się, bo wiedział już, jak wrogów zniszczyć. Na koniec audiencji podjął decyzję, która szczególnie poruszyła doradców Dżyngis - chana kazał delegację ściąć. Doradcy błagali, by tego nie robił, wszak ich czyn uratuje wielu żołnierzy chana. Na to przemówił sam Chan słowami: „Zdradzili swego pana, to skąd mam mieć pewność, że nie zdradzą kiedyś mnie. Bo zdrajca, moi doradcy, zawsze jest zdrajcą”. Zdrajców ścięto, a Dżyngis - chan wojnę wygrał z małymi stratami. Wiadomo, że Claus Philipp Maria Schenk hrabia von Stauffenberg podłożył bombę przeznaczoną dla Hitlera, nie udało się, Hitler przeżył. Niemcy gloryfikują ten czyn i uważają Stauffenderga za bohatera, ale gdyby ten sam oficer zamiast bomby zapakował dokumenty operacyjne Wehrmachtu i przekazał je aliantom, to Niemcy tego nigdy by mu nie wybaczyli i zostałby zdrajcą.

Bohater

czy

zdrajca?

Gdyby zdobyta przez Kuklińskiego wiedza nt. przygotowań do stanu wojennego dotarła w teczce do Lecha Wałęsy i ostrzegła Solidarność przed niedaleką przyszłością, to teczka ta zadziałałaby jak ta z Kętrzyna, czyli Kukliński byłby bohaterem. Jednak powędrowała ona do Amerykanów i gdyby atak atomowy na PRL nastąpił rodzina Lecha Wałęsy by wyparowała a rodzina Kuklińskich by przeżyła, bo związała z Polski – co nie dziwi. Jakby nie patrzeć, Amerykanie Polakom lansują Kuklińskiego jako bohatera ale swego Edwarda

Snowdena uważają za zdrajcę, choć Snowden nie wskazał niszczycielskich celów, by ginęli jego rodacy, lecz pokazał jedynie obłudę lansowanej polityki. Podobnie co do osób ujawniających tajemnice państwowe nie ma wątpliwości Izrael i Izraelczycy; dla nich ludzie je ujawniający nawet w szlachetnych celach poufne informacje to zdrajcy. Jeśli chodzi o Amerykanów to Kukliński niech będzie dla nich bohaterem mają do nie go prawo wszak go opłacali. Natomiast wytwarzany w Polsce wzorzec zdrajcy - bohatera może poważnie nadszarpnąć właściwym odbieraniem pojęcia patriotyzmu, dyscypliny, obowiązku i żołnierskiej wierności, powinności wobec ojczyzny. Niestety w tym zakresie można zauważyć niepokojące symptomy za co Kuklińskiego raczej bym nie winił.

Andrzej Szutowicz

PIKNIK NAD DRAWĄ - krytyka przyjeźdnego

W Drawnie własnym życiem żyje legenda Pikniku nad Drawą, co oczywiście nie dziwi, bo było to prawdziwe święto o najwyższym w skali Polski potencjale artystycznym. Twórcy i piewcy tej legendy oceniają Piknik bezkrytycznie. Tymczasem tak nie było. Poniżej zamieszczono opinię krytyczną o tej imprezie, napisaną po obserwacjach przebiegu jej IV edycji.

Piknik inne spojrzenie. Krytyka sprzed lat

W ostatnich latach rozwinęła się moda w społeczeństwach lokalnych na organizowanie wszelkiego rodzaju powszechnie dostępnymi imprez. Na ogół są to tzw. dni (czegoś tam), a czas ich trwania jest uzależniony od możliwości finansowych organizatorów.

Idee przyświecające organizatorom są szczytne, jednak sprowadzają się głównie do jednego hasła – PROMOCJA REGIONU. I rzeczywiście, jeżeli te lokalne uroczystości w swoich scenariuszach odwołują się do dawnych tradycji, np. kupieckich, rycerskich, próbują odtworzyć dawną, często wspaniałą i ciekawą przeszłość regionu bądź prezentują swój aktualny dorobek artystyczny, kulturalny gospodarzy oraz podkreślają walory turystyczne regionu, możemy mówić o promocji.

Oczywiście i gmina Drawno uległa tej modzie i zafundowała sobie huczny *Piknik nad Drawą*; imprezę zrobiono z prawdziwym rozmachem i, co tu nie mówić, dawała ona możliwość obcowania z gwiazdami polskiej kultury masowej. Gdy urzeczywistniła się idea tej wielkiej imprezy, próbowano z powodzeniem zaangażować w to różne środowiska zawodowe i amatorskie z takim jednak skutkiem, że ich dorobek i prezentacje poszły

w cień, mało tego, nie wywołały zainteresowania nawet samych organizatorów, bo wszystko zdominowały gwiazdy wieczoru. Drawno rozmachem swoich uroczystości przebiło wówczas ościenne gminy, na boisku panowała euforia, wszyscy z nieukrywaną radością skandowali imię głównego architekta imprezy.

I mało kto wtedy zauważył, że *Piknik nad Drawą* ma także swoją złą stronę. Pierwszą były kolosalne koszty, jakie poniosła ta biedna gmina z nierozwiązanymi problemami społecznymi.

Piknik nad Drawą jednak stał się imprezą cykliczną i wszedł na stałe do najważniejszych imprez w regionie. Tylko nadal aktualne pozostaje pytanie czy gminę jest stać na tak wielką imprezę i, czy ponoszone koszty są współmierne do jej efektów, bo „Piknik nad Drawą” to także negatywy i mity:

1. „Piknik nad Drawą” uśmiercił ładną, tanią i społeczną imprezę, tj. „Noc Świętojańską”, która swą ideą nawiązywała do starosłowiańskich tradycji. I niech tego nikt nie kwestionuje, gdyż sam byłem świadkiem, gdy zapadały decyzje o rezygnacji z tej imprezy na rzecz mającego się odbyć „Pikniku”. Ci, którzy nie mogli pogodzić się z tym faktem, podjęli się próby reaktywowania „Nocy Świętojańskiej”, ale nic z tego nie wyszło.
2. Powstał mit PROMOCJI: wystarczy tylko spojrzeć na rejestracje parkujących samochodów – przeważają gorzowskie, szczecińskie, koszalińskie, zachodniopomorskie, lubuskie.

Wynika stąd, że Piknik nad Drawą głównie promuje Drawno w gminach Choszczno, Kalisz Pom. Recz, Bierzwnik, Pełczyce, czyli ościennych. Na palcach dwóch rąk można było policzyć samochody spoza regionu (co też uczyniłem w tym i w zeszłym roku). Czyli jaka to promocja? Oddzielnym problemem jest ustawienie w tym roku stoiska promocyjnego; no cóż, chyba tak miało być,

- aby trzeba było go szukać za punktem sprzedaży piwa. Pewnie foldery po wypiciu „piwka” są piękniejsze. Rozgłos medialny jest na ogół nikły, np. w tym roku znalazłem dwie krótkie notatki w regionalnej prasie z tym, że w jednej z nich napisano nawet o imprezach, które faktycznie się nie odbyły. Natomiast w TV3 w relacji z pikniku pokazano reklamy Krajana i śpiew „Towarzystwa Gumi Owocowej”, jak wszyscy wiedzą, KRAJAN nie „występował” na tegorocznym Pikniku, natomiast „Guma Owocowa” już od dwóch lat nie istnieje. Urządzenie Pikniku w okresie hucznych obchodów w Szczecinie Dni Morza świadczy dobitnie o czymś wybitnym zmyśle pseudo promocyjnym.
3. Nie prowadzi się publicznych rozliczeń kosztów (np. na łamach Ziemi Drawieńskiej) „Pikniku”. Na pewno „Piknik” przeprowadzany jest z dużym rozmachem, jednak aby go w pełni ocenić, należy wiedzieć, jakie poniesiono koszty i w jakim stopniu obciążają one społeczeństwo i budżet gminy lub o ile zwiększają jej zadłużenie. Dopiero takie rozliczenie pozwoli ocenić, jak przedsiębiorcze są lokalne władze. Rozmach tej imprezy jakby degraduje lokalne święta sąsiednich gmin, gdzie nie ma wielkich gwiazd, stawia się głównie na inicjatywę społeczną i pomysłowość mieszkańców, a jednocześnie na pewno wywołuje to tęsknotę do takiej fety, jaka bywa w Drawnie – po prostu ze względu na dobro społeczne i gmin nierozważne dla nich jest organizowanie wielkich i drogich imprez.
 4. Nikt nie prowadzi nawet wstępnego liczenia uczestników Pikniku, dlatego trudno jest szacować, że ich liczba z roku na rok wzrosła.
 5. W czasie dwóch Pikników doszło do poważnych kompromitacji; raz zespół odmówił (ze względów na nieotrzymanie pieniędzy) występu, drugim razem inny zespół i publiczność nawzajem sobie ubliżali i na tym ten występ się skończył.
 6. „Piknik nad Drawą” to raj dla piwoszy nie tylko tych pełnoletnich, ale głównie tzw. małałatów. Najgorsze jest to, że piją także uczniowie drawieńskich szkół i nikogo to nie razi, nikt im nie zwraca uwagi, nikt ich nie gani. Widok dziecka – ucznia idącego z otwartą puszką (butelką) piwa nie należał do rzadkości, dotyczy to i dziewczyn – co na to osoby i stowarzyszenia powołane do walki z patologią alkoholizmu w Drawnie? – nic. Oczywiście racją jest, że dochody sklepów w tych dniach znacznie wzrosły, ale bez pytania handlowców można było stwierdzić, że głównym sprzedawanym towarem było piwo. Jeżeli jest to pochytywane za sukces, to dzieje się tu coś patologicznego. Przez powszechne spożywanie alkoholu Piknik nad Drawą stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa uczestników – siły policyjne Drawna są zbyt małe, aby temu zaradzić, a i zaangażowanie dodatkowo pracowników ochrony nie zapobiegło obrzuceniu Lady Pank puszkami i butelkami czy drobnym bójkom i wandalizmowi. Podczas pierwszego Pikniku zmarł młody człowiek; wieść gminnaniosła, że przyczyną był alkohol, nawet jeżeli nie było to prawdą, to jednak śmierć ta nadal przestrzega.
 7. Na pewno „Piknik nad Drawą” pochłania środki przeznaczone na masową kulturę, dlatego uważam, że stał się w Drawnie jej gwoździem do trumny. Od rozpoczęcia tej imprezy przestały funkcjonować dwa zespoły artystyczne „Towarzystwo Gumi Owocowej” i „Nadzieja” wydaje się, że praktycznie na szczeblu miejskim nie istnieją koła zainteresowań, no cóż, dzięki Bogu, jest dyżurny plastik – p. B. Winnicka i Koło Gospodyń Wiejskich, zakupy książek do biblioteki miejskiej są symboliczne – faktycznie biblioteka ta straciła możliwość monitorowania współczesnego rynku wydawniczego. Zanikły tradycyjne wieloletnie imprezy jak wspomniana „Noc Świętojańska” czy mecz „wojsko – oświata na pracowników natury”, nie ma zakładowych wielobojów sportowych, nie było w tym roku turnieju sołectw. To czym Drawno może się poszczycić wynika z pracy nauczycieli- społeczników, GOK-u i wojska (w zakresie działalności patriotycznej). Wiadomo, że ciężko jest odbudować to, co zniszczono, choć symptomy odbijania się od dna są już widoczne, ale bez pieniędzy tego się nie dokona.
 8. Smutkiem napawa fakt wydania pieniędzy na ozdobienie miasta żółto-niebieskimi flagami, kiedy od lat brakuje polskich biało-czerwonych, co szczególnie jest widoczne podczas świąt państwowych; ten fakt jest dla nas Polaków hańbiący (młodzież zdecydowaną większość tych nowych flag poniszczyła). Flagi te można spisać na poczet wydatków promocyjnych, tylko zachodzi pytanie, na jakiej podstawie je powieszono, a podstawą jest polskie prawo, które zezwala na używanie flag miejskich zatwierdzonych przez powołaną do tego centralną instytucję. Jeżeli tego nie zrobiono i miasto nie posiada zezwolenia na użycie żółto-niebieskich barw, to popełniono nadużycie.

9. Organizacja Pikniku w początkowych dniach miesiąca też wydaje się przemyślana, gdyż pozwala to na „wyciągnięcie przez handel maksymalnej ilości pieniędzy – niestety piwko kosztuje – a potem p. Majchrzak martwi się głodnymi brzuchami licznych drawieńskich dzieci. W tym roku Piknik reklamował wóz drabiniasty zrobiony ze zwykłych, jeszcze do tego niedokładnie okorowanych żerdzi (wyobrażam sobie, jaka na jego widok panowała radość wśród zaproszonych Niemców), wydaje się, że ten wóz też o czymś świadczy. Trzy dni zabawy jest huczne i wesołe, zapomina się o codziennych troskach, smutku, kłopotach ale te dni mijają szybko, pozostają często puste kieszenie i moralny kac – czy nas na to było stać?
10. Ktoś powie łatwo krytykować ale co w zamian, otóż czy nie można:
- Doprowadzić do porozumienia gmin i urządzić imprezy naprzemiennie z udziałem tuzów naszej estrady. Np. jednego roku „Ich troje” gości gmina Drawno, w drugim roku Stachurski występuje w Reczu itd.;
 - W końcu na trwale „ożywić” górę zamkową, bazując na tradycji z epoki świetności Drawna – dobrą pracę w tym zakresie podjęła już p. Lewandowska;
 - Zrobić cykl imprez organizowanych przez środowiska amatorskie, zawodowe, twórcze, szkolne niektórym z nich nadać odpowiedni wymiar rywalizacji np. w formie mistrzostw gminnych, wprowadzić profesjonalną obsługę medialną i odpowiednio nagłaśniać tzw. bohaterów dnia;
 - Część zaoszczędzonych pieniędzy przeznaczyć na całoroczną kulturę masową i na ponowne ożywienie amatorskiej działalności artystycznej.

„Boziewicz”

W OBRONIE RADZIECKIEGO GENERAŁA - „Myśluborska Prawda”



Redaktor Naczelny
Sz. Pan Waldemar Jacek Wernicki
Wątpliwości i polemika

Z uwagą przeczytałem artykuł p. Waldemara J. Wernickiego pt. „Wyzwoliciele ? Gdzie są polskie pomniki i święta narodowe” zamieszczony w numerze 3/18 „PIK Myśli bez Cenzury” z grudnia 2013 . Wymienioną gazetę firmuje Stowarzyszenie Praworządność i Kultura. Nie chcę polemizować z zawartymi w wymienionych w artykule poglądami , gdyż uważam ,że każdy ma prawo do indywidualnego podejścia do historii z zaznaczeniem ,że poglądy te oparte są na źródłach. Niestety tak nie jest w tym opracowaniu. Po pierwsze o jakiej wojnie przegranej w 1939 r. napisał autor ? Nic o takiej wojnie nie wiem a wszystkie źródła mówią, że IV

rozbiór Polski nastąpił niemal zgodnie ze wcześniejszymi ustaleniami ówczesnych niemiecko – bolszewickich sojuszników. Po drugie autor myli się pisząc zdanie ; „Niemcy „rozgrzani” sukcesem na wschodzie Europy kontynuowali swoje dzieło napadając na Związek Radziecki”. Jednak można je traktować jako przejęzyczenie. Myli się też autor twierdząc, że wyzwoliciele nie mieli czego wyzwalać. Niestety mieli ,byli to robotnicy przymusowi i jeńcy wojenni z różnych państw także z Zachodu , których na Ziemi Myśluborskiej zbyt łagodnie nie traktowano a przykład zbrodni w Bukwicy jest aż tak tragiczny ,że nie ma co rozwijać tego tematu. Potwierdzeniem jest też fakt istnienia , w Dębnie filii obozu koncentracyjnego , w Myśluborzu i okolicy funkcjonowały także lagry niemieckie a w mieście w latach 1939 – 1945 było więzienie sądowe przeznaczone głównie do przetrzymania uciekinierów. Polecam stronę internetową Izby Historycznej w Pełczycach oraz książki prof. Tadeusza Gasztolda. Niestety wspominając o żołnierzach LWP autor nie jest także zupełnie ścisły, otóż zdecydowana większość tych żołnierzy pochodziła w tym czasie z poboru. Wcale im to nie ubliża, ponieważ przez fakt uczestniczenia w działaniach wojennych na Wschodzie niejako wywalczyli wolność dla setek tysięcy Polaków przebywających na szeroko pojmwanej Syberii. Niestety największe pretensje mam do stwierdzenia : „ ... generała-majora **Amajaka Grigorewicza Babajana**, którego zastrzelił w Myśluborzu przy ul. Kościelnej mąż zgwałconej przez bohatera ZSRR Niemki”. Takie wręcz kryminalne oskarżenie wymaga dowodu lub przytoczenia źródła bo, szkaluje ono pamięć człowieka nieprzeciętnego. Nie przeczę ,że coś takiego nie miało miejsca, tylko mam wątpliwości ,oto one :

– w chwili śmierci gen Babajan nie był Bohaterem Związku Radzieckiego.

- tytuł ten uzyskał pośmiertnie za odblokowanie drogi na Berlin w m. Lindenberg. Tam wg źródeł radzieckich, rosyjskich i ormiańskich miał zginąć.

Przyznaję, że inne źródła rosyjskie mówiące o śmierci generała nie są też zbyt precyzyjne bo, niektóre z nich jako miejsce śmierci podają rynek w Myśluborzu. Co raczej można odnieść nie do zdarzenia lecz do wcześniejszego miejsca spoczynku generała. Żadne znane mi źródło nie wspomina o podanej przez autora przyczynie śmierci generała, czyli słusznej obronie przez męża nietykalności i honoru małżonki. Zachodzi pytanie skąd generał znalazł się w Myśluborzu? Niestety dla autora nie jest to pytanie dowodzące jego wersji zdarzeń, gdyż w Myśluborzu funkcjonował szpital do którego generalskie zwłoki mogły być przewiezione. Takie historie z pochówkami poległych z dala od miejsca śmierci zdarzały się w Armii Czerwonej czego potwierdzenie można znaleźć na rosyjskojęzycznym forum (Погиб в Германии, похоронили в Польше)

Generał Babajan jako chłopiec cudem uniknął śmierci podczas rzezi tureckiej przeprowadzonej na Ormianach. Nim znalazł się w Armii Czerwonej walczył z Turkami o byt swego narodu. Uznany jest za bohatera narodowego Armenii. Niestety to co napisał o generale p. Waldemar J. Wernicki wymaga udowodnienia, lub załatwienia sprawy jak na Europejczyka przystało.

Życiorys Generała

Amajak Grigorjewicz Babajan (ген. АМАЯК БАБАЯН) Ormianin .Generał major (15.8.01 w m. Kars na wschodzie Turcji – 21.4.45 w Myśluborzu). Pochodził z wielodzietnej rodziny robotniczej. W 1917 r. wstąpił do armii carskiej, w szeregach której walczył z Turkami. Następnie po obaleniu caratu i po wycofaniu się bolszewików z wojny brał udział w zwycięskiej bitwie ochotników ormiańskich z Turkami 21 – 24 maja 1818 r. pod Sardarapatem. Bitwa ta uratowała Erywań i Wagharszapat i jednocześnie umożliwiła proklamowanie 28.05.1918 r. Demokratycznej Republiki Armenii. Po utworzeniu w 1920 r. Armeńskiej Republiki Rad znalazł się w Armii Czerwonej. W 1924 roku ukończył erewańską szkołę wojskową im. Aleksandra Miasnikjana i został członkiem partii bolszewików. W 1926 r. skończył kijowską szkołę dowodzenia z przeznaczeniem do służby w 76 Armeńskiej Dywizji. Kształcił się dalej i ponownie w Kijowie w 1928 r. ukończył szkołę dowódców ogólnowojskowych. Od 1938 r. jako podpułkownik służył w Białoruskim Okręgu Wojskowym. Po agresji Niemiec na ZSRR niemal cały czas przebywał na froncie, brał udział w walkach obronnych o Białystok, Wołkowysk, Baranowicze i w różnych bitwach i potyczkach, dając dowody osobistej odwagi. Był dwukrotnie ranny. Będąc dowódcą 654 pułku piechoty 148 Dywizji Strzeleckiej, wyróżnił się 08.12.1941 r. w bojach o miejscowość Jelec nad rz. Sosną. W bojach tych sprawnie kierował walkami ulicznymi. W kwietniu i maju 1942 r. walczył na Krymie w okolicach m. Kercz, gdzie umiejętnie dowodził wojskami 390 Armeńskiej Dywizji. Latem 1943 r. dowodził 76 Dywizją Strzelecką z którą wyzwolił miasto Elnia i 48 innych miejscowości. Podczas tych walk 14 września 1943 r. został ciężko ranny. W 1944 r. został skierowany na studia podyplomowe do Akademii Sztabu Generalnego im. Woroszyłowa. Jako dowódca 338 Dywizji Strzeleckiej brał udział w walkach o Witebsk (czerwiec 1944), Wilno (lipiec 1944), Kowno (lipiec / sierpień 1944). 15 lipca 1944 r. został generałem majorem. W październiku 1944 r. był w Kłajpedzie. Potem bił się w Prusach Wschodnich. Po śmiertelnym ranieniu poprzedniego dowódcy, od 16 stycznia 1945 r. dowodził 35 Brygadą Zmechanizowaną 1 Korpusu Zmechanizowanego 2 Armii Pancerniej Gwardii 1 Frontu Białoruskiego. Walczył o Warszawę i w Operacji Berlińskiej. 15.04.1945 r. forsował Odrę. Brał udział w walkach na przedmieściach Berlina w Wannsee 21.05.1945 r., zginął w swoim czołgu, przełamując na czele brygady obronę niemiecką w m. Lindenberg (północno-wschodnie przedmieście Berlina). Mimo śmierci dowódcy, obrona została przełamana i na tym odcinku droga na Berlin była otwarta. Pochowany został na rynku w Myśluborzu. W swych ostatnich dniach życia gen. Babajan walczył w miejscu, które nierozdzielnie związane jest z okrucieństwem nazizmu. W Wannsee 20.01. 1942 r. odbyła się słynna konferencja ,która zadecydowała o masowej eksterminacji Żydów, co tragicznie dotknęło również Żydów z Myśluborza. Pośmiertnie 31.05.1945 r. został wyróżniony tytułem Bohatera Związku Radzieckiego i Orderem Lenina. Był trzykrotnie odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru, Orderem Kutuzowa II stopnia, Orderem Wojny Ojczyźnianej i innymi medalami. Prochy jego zostały ostatecznie złożone na cmentarzu wojennym w Myśluborzu, gdzie spoczywają do dziś. Jest uznany za bohatera narodowego Armenii.

Kilka słów o cmentarzu

Pozwolę sobie zatrzymać chwilkę na myśluborskim cmentarzu wojennym. Jego utrzymanie jest niemal wzorowe. Niestety dla osoby przyjezdnej, posiłkującej się mapą znajdującą się przy dworcu kolejowym , ze względu na prawo o ruchu drogowym dojazd do cmentarza jest nieco utrudniony. Według dokumentacji zgromadzonej w Archiwum Państwowym w Stargardzie Szczecińskim wiadomo, że na cmentarzu tym spoczywają szczątki osób ekshumowanych z terenu całego powiatu. Główna powiatowa ekshumacja nastąpiła w 1948. Najwięcej osób wykopano z tymczasowych cmentarzy z terenu Myśluborza, Barlinka, Pełczyc , Rowu,

Stawu . W Myśliborzu istniały trzy główne cmentarze a nie dwa jak się podaje , jeden był na rynku (ówczesny Plac Armii Czerwonej) a pozostałe na ulicach Kościelnej i Łużyckiej. Ten w centrum przed ratuszem ogrodzony był drewnianym parkanem i zajmował powierzchnię 2576 m2 W ponad 50 grobach zostało tam pochowanych 72 żołnierzy w tym gen. Babajan. Cmentarz przy ul. Kościelnej „na placu przed Domem Kultury” zajmował 195 m2 i miał 17 mogił z w których spoczęło 67 żołnierzy. Na ulicy Łużyckiej pochowano na powierzchni 687 m2 w 53 grobach ok 72 żołnierzy. Ponadto pojedyncze mogiły znajdowały się w innych rejonach miasta np. na ulicy Północnej były dwa groby z dwoma żołnierzami. Jeśli chodzi o Polaków to, cmentarz w Myśliborzu niemal na pewno jest miejscem spoczynku blisko 20 robotników przymusowych (w tym kobiet i dzieci) zamordowanych w Bukwicy 02.02.1942 r. w przeddzień wyzwolenia. Tak ,tak Panie Redaktorze w przeddzień wyzwolenia. ZABRAKŁO JEDNEGO DNIA. Niewątpliwą ciekawostką cmentarza są spoczywający na nim Bohaterowie Związku Radzieckiego. W piśmie Starosty Powiatowego Myśliborskiego z 1947 (Archiwum Państwowe Stargard Szcz.) do Ref. Odbudowy w Szczecinie podano ,że na rynku w Myśliborzu oprócz generała Babajana spoczywają: por. Grzegorz Sorokin s. Aleksandra, oraz por. I. A. Wasiliew (БАЦИЛЬЕВ И.А.). Dziś na rosyjskich stronach internetowych można wiele nazwisk osób poległych odnaleźć a jeśli chodzi o Bohaterów Związku Radzieckiego to są dostępne nawet ich życiorysy. Niestety wśród przejrzanych aż 500 Wasiliewów nie udało się natrafić Bohatera Związku Radzieckiego I. A. Wasiliewa. Ponadto w wykazach Bohaterów Związku Radzieckiego występuje Gorbunkow Grigorij Fiodorowicz , który według zamieszczonego tam życiorysu spoczywać powinien na myśliborskim cmentarzu. Niestety, co niczego nie dowodzi , nie ma jego nazwiska na tablicach cmentarnych. By wywód był pełniejszy zamieściłem poniżej życiorysy bohaterów ZSRR noszących „złote gwiazdy” którzy polegli w Operacji Berlińskiej i spoczęli na Ziemi Myśliborskiej, gdzie wbrew woli (jak wywnioskowałem, jeśli źle to, przepraszam) autora wspomnianej na wstępie publikacji czyli Pana, Panie Redaktorze miejsce ich spoczynku otoczone jest czią.

WNIOSEK KOŃCOWY

Szanowny Panie Redaktorze, oczekuję od Pana konkretnych dowodów potwierdzających Pańskie oskarżenie o gwałt, użytych w stosunku do generała majora A. Babajana. Proszę o merytoryczne uzasadnienie Pańskiego stanowiska w tej sprawie.

Andrzej Szutowicz

Reakcja adresata listu była natychmiastowa

„Szanowny Panie!
Dziękuję za tak obszerny materiał historyczny. List Pana opublikuję w najbliższym numerze naszego czasopisma... Co do Generała Amajaka Babajana – ma Pan całkowitą rację. Nikogo w Myśliborzu nie zgwałcił! W swoim króciutkim tekście po prostu napisałem nieprawdę. W numerze, który Panu przesyłam w załączniku, serdecznie za to przepraszam, zarówno śp. Generała, jak również jego Rodaków i Rodzinę. Zbyt lekkomyślnie, bez sprawdzenia, powieliłem plotkę krążącą od lat w Myśliborzu. Urodziłem się w Myśliborzu, a plotka ta od dziecka na tyle "wbiła mi się" w pamięć, że pisząc ten tekst nie sprawdziłem ani nie porównałem prostych dat – egzekucji Niemców i daty śmierci Generała. Faktycznie data rozstrzelania 120 mieszkańców Soldin (autor używa niemieckiej nazwy Myśliborza przypis A.Sz.) za zabicie rosyjskiego żołnierza przez Niemca, któremu ten Rosjanin zgwałcił żonę, jest kilka miesięcy wcześniejsza od daty śmierci Generała, którego w swoim tekście przedwcześnie "uśmierciłem". W Myśliborzu faktycznie doszło do takiego zdarzenia. Było to podobno w budynku, gdzie dzisiaj jest przychodnia lekarska przy dzisiejszej ulicy Kościelnej (dawniej Babajana). Ale Generał nie mógł być "bohaterem" tego zdarzenia, bo nie mógł nikogo zgwałcić w Myśliborzu (i zginąć za to) w sytuacji, gdy zdarzenie to miało miejsce w lutym 1945 r., a Generał zmarł dopiero 25 kwietnia 1945 r. To, że gwałcielem zginął zastrzelony przez męża zgwałconej potwierdzają Niemcy, którzy w tym czasie jeszcze mieszkali w Myśliborzu. Być może ta zbitka "skojarzeniowa" (miejsce zdarzenia i nazwa ulicy przy której to się stało) spowodowała, że fakt ten tak w mojej pamięci "zrósł się" z Babajanem. Myślę, że publikacja Pańskiego listu w najbliższym numerze naszego czasopisma i szczegółowe fakty w nim ujawnione dotyczące osoby Generała Babajana, dodatkowo wyjaśnią i sprostują opublikowaną wcześniej przez mnie oczywistą nieprawdę. Jeśli Pan (i inne osoby) czuje się nadal urażony, jeszcze raz serdecznie przepraszam i proszę wszystkich o wybaczenie. Tekst został opublikowany, a ja w tej sytuacji poza przeprosinami i szczerym sprostowaniem raczej nic więcej zrobić nie mogę...Pozdrawiam - Waldemar Jacek Wiernicki”
Odpowiedź red. Waldemara Jacka Wernickiego jest w pełni satysfakcjonująca, jednak postanowiłem do tej

polemiki włączyć pewną dygresję: otóż autor w odpowiedzi użył niemieckiej nazwy Myślborza Soldin. Jest to, według mnie, pewna nieprawidłowość. Polscy oficerowie przebywający w latach 1939 – 1942 w niemieckiej niewoli w Oflagu II B Arnswalde nie mówili, że przebywają w Arnswalde, tylko w Choszczynie. Jeśli np. dzisiejszy Kalinowski przed 1960 r. nazywał się Furman, to o wydarzeniach z nim związanych sprzed 1960 r. napisze się : Furman zrobił wtedy to i to ? Czy napisze się :Kalinowski przed 1960 zrobił to i to lub : Kalinowski, który wtedy nazywał się Furman, zrobił to i to ? Moim zdaniem Myślibórz to Myślibórz albo Myślibórz (niem. nazwa Soldin). Ponadto po głębszym zastanowieniu się uznałem (na co Pan Wernicki nie ma wpływu) , że funkcjonowanie przez dziesięciolecia takiej kryminalnej plotki i to w mieście powiatowym jest kompromitacją wszystkich odpowiedzialnych za lokalną świadomość historyczną. Długowieczność tej " prawdy myśliborskiej ", która jest krzywdzącym kłamstwem, w moim odczuciu (ukształtowanym na podstawie pisma p.Wernickiego), powinna być pojmowana w wymiarze skandalu. Zachodzi pytanie, ile w skali naszego kraju tego typu „prawd myśliborskich” funkcjonuje jako historyczny fakt ? Moimi wątpliwościami podzieliłem się w emailu z burmistrzem Myślborza . Odpowiedzi nie dostałem.

Andrzej Szutowicz

Literatura

Zbiorowa. Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939 – 1945

Tadeusz Gasztold. Polacy na robotach przymusowych w rolnictwie pomorza zachodniego 1939 – 1945.

Tadeusz Gasztold. Śladami Operacji Pomorskiej. Na ulicach Myślborza.

Kazimierz Golczewski. Z dziejów Ziemi Myśliborskiej.

http://www.stowarzyszeniepik.pl/gazeta/pik_nr18.pdf

<http://ru.wikipedia.org/wiki>

http://www.warheroes.ru/hero/hero.asp?Hero_id=17989 http://www.stowarzyszeniepik.pl/gazeta/pik_nr18.pdf

<http://pomnipro.ru/memorypage38984/biography>

<http://myfront.in.ua/biografiya/b/babayan-amayak-grigorevich.html> <http://www.people.su/ua/9370>

<http://www.armeniaonline.ru/article.php/1805> <http://www.mayrhayastan.am/Rus/Babayan1.html>

<http://www.az-libr.ru/index.htm?Persons&000/Src/0006/25f05a12>

Кравчук Г. Kartka pocztowa z 21 Февраль 1986 Бабаян, Амаяк Григорьевич

fot. http://www.kvoku.org/index.php?page=generals_major Погиб в Германии, похоронили в Польше

<http://forum.patriotcenter.ru/index.php?topic=2126.0;wap2>

Archiwum Państwowe Stargard Szczeciński. Akta Starostwa Powiatowego w Myślborzu. Grobownictwo Wojenne teczka 191.



KAWALIERA

BIULETYN KOŁA NR 21

STOWARZYSZENIA SAPERÓW POLSKICH W DRAWNIE
IZBA HISTORYCZNA ZIEMI PEŁCZYCKIEJ W PEŁCZYCACH

73-220 Drawno ul. Kaliska, Tel. 603 772 636

Redaguje Kolegium:

Redaktor naczelny: Andrzej Szutowicz; z-ca red. nacz. Gerard Sopiński; dział sportowy: - Jerzy Wiewiórowski;

dział bieżący: - Jan Brycki; Redaktor prowadzący: - Marcin Zduńczuk;

Redakcja nie odpowiada za opinie wyrażane przez autorów artykułów.